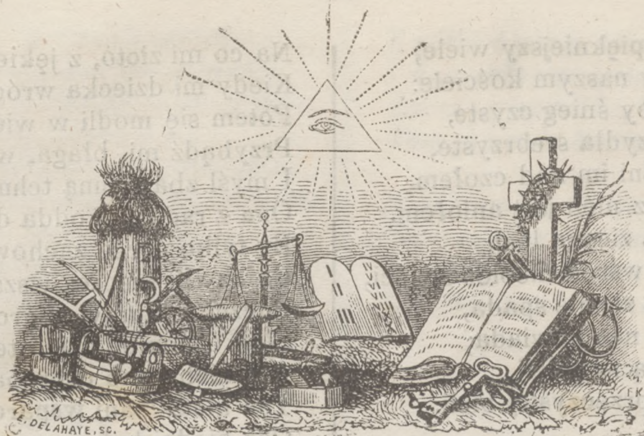
ROK PIĄTY.

№ 31.

WARSZAWA

d. 17 (29 lipca)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

9ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Dobry jest post, ale lepsza jałmużna, bo to, co zachowuje post, to jałmużna rozdaje. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Księga złota.

(jako ciąg dalszy Swiętej Pracy Lenartowicza). (1)

I.

Na drugi wieczór chłopiec ciekawy
Znów babkę bada o święte sprawy:

—Chociaż to w niebie święci pracują,
Ale zapewne trudu nie czują,
Tak jak tu ludzie na naszej ziemi,
A ciż anieli, co są tam z niemi,
Co chwałę Bożą głoszą na niebie,
Czy też pracują równie za siebie?...

—

—Oh nieinaczej moja pieszczoto!
Jeden naprzykład ma księgę złotą,
I z ową księgą wśród ludzi gości,
W niebie aniołem zwą go litości.
Owoż ow anioł ma przeznaczenie
Wpisywać w księgę każde zdarzenie,
Oraz imiona tych dobrych ludzi,
W których gdy serca litość się zbudzi
Na łzy, cierpienia, niedolę bratnią,
To są gotowi suknię ostatnią
Podzielić z biednym; lub kiedy trzeba,
To i ostatnim kawałkiem chleba.
I tych imiona, co choć bogaci,
Czuli są jednak na nędzę braci;
Co choć urośli wśród zbytków złota,
Nieobcą jednak sercu ich cnota.
Więc gdy z nich który litość okaże,
To anioł zaraz szereg win maże,
I w czyste miejsce zmazanej winy
Wpisuje owe litośne czyny;
By, gdy Pan duszę na sąd powoła,
Owe świadectwa niebios anioła
Wyjednać mogły litość nad niemi,
Za okazaną litość na ziemi.

—

—Moiście złota, czyście widzieli,
Jak wyglądają w niebie anieli?...

—

(1) N. 4 Czytelni z r. b.

—Każdy z aniołów piękniejszy wiele,
Niż najpiękniejsze w naszym kościele:
A szaty na nich jakby śnieg czyste,
U ramion noszą skrzydła srebrzyste,
I srebrna gwiazda lśni im nad czołem,
Na znak, że każdy z nich jest aniołem.
Więc kiedy anioł na ziemię leci,
To gwiazdka długo wśród niebios świeci,
Potem widocznie na ziemię spada,
Jak to lud ciemny u nas powiada;
Owe zaś gwiazdy, są to anieli,
Co lecą na świat w przeczystej bieli.

—

—Moiście drodzy, proszę was o to,
Czyście widzieli tę księgę złotą?...

—

—Albož raz jeden, mój mocny Boże!..
Wierzch ma różowy, jak ranne zorze,
Po nim się snują złote figurki,
Jakby po niebie złociste chmurki.
Otworzysz księgę, to w niej od szczytu
Obaczysz karty, co są z błękitu;
A każda wokół ma rąbek złoty,
Na nich się piszą gwiazdami cnoty.
Więc kiedy spojrzysz, co w niej zawarte,
To masz jak gdyby niebo otwarte;
Bo ujrzysz błękit, a ponim wszędy
Posiane gwiazdki w szykowne rzędy,
Każda z nich jakąś literę tworzy,
Gdyż z nich się składa alfabet Boży.

—

Widziałam, jeden anioł litości
Spuścił się szybko ku naszej włości;
Matki wołały: patrzcie no dzieci,
Jak piękna gwiazda z nieba nam leci!..
Pani siedziała w swojej alkowie,
Na niej żałoba, odzienie wdowie,
Ponad łóżeczkiem czuwała w nocy,
W którem córeczka w ciężkiej niemocy
Oczy w słup miała, usta spieczone,
Lica wybladłe, rączki złożone
Jak do modlitwy—Tej biednej pani,
Która wciąż oczy trzymała na niej,
Widząc, że prawie dziecina kona,
Wyrwał się straszny, straszny żal z łona:
Jakąż mi cenę mieć będzie życie,
Jeśli utracę jedyne dziecię!...
Na co mi złoto, z jękiem zawoła,
Kiedy mi dziecka wrócić nie zdoła?
Potem się modli w wielkiej pokorze:
Przybądź mi, błaga, w pomoc o Boże!
I myśl zbawienną tchnij w serce matki,
Ona z radością odda dostatki,
By tylko córce zachować zdrowie!...
Po chwili rzecze: wszakto Błażkowie
Poczciwi starzy, z gromadą dzieci
Słali o pomoc dzień temu trzeci;
A u nich pono choroba, bieda!..
Toż kiedy pani wsparcia im nie da,
Cóż biedni ludzie ze sobą poczną?
Mrzeć będą głodem, rzecz ta widoczną!
A ja zamknięta w własnej niedoli,
Nie pomnę na to, co innych boli.
Wnet służbie każe powieść im zboże,
Kaszę i mąkę, co są w komorze,
I krówkę mleczną wybrać z obory,
I z talarami worek też spory.
A kiedy służba pełni rozkazy,
Pani ją nagli temi wyrazy:
Tylko się śpieszcie, bo ciężko grzeszy,
Kto potrzebnemu z ulgą nie śpieszy?
Potem powraca , do chorej łoża,
Ale o dziwy! widna moc Boża:
Lekki rumieniec wykwitł na twarzy,
Połyskiem zdrowia oko się żarzy,
Oddech swobodny, a całe ciało
Jakby nowego życia nabrało;
A i w komnacie, tak jakoś błogo,
Że się na progu już mijasz z trwogą.
Pani się dziwi takowej zmianie,
Gdyż wzrok jej ziemski dojrzeć nie w stanie
Niewidzialnego niebios anioła,
Który stanąwszy, gdzie chore dziecię,
Wlewał swem tchnieniem nowe w'eń życie;
A srebrnem skrzydłem łagodząc żary,
W księgę swą złotą wpisywał dary,
Które jej matka w tejże godzinie
Słała skwapliwie biednej rodzinie!
Anioł litości z równą ochotą
Wpisał jej imie w swą *księgę złotą*.

—

Potem widziałam tegoż anioła
W ostatniej chacie naszego sioła;
Było to rankiem, a o tej porze
Był mróz siarczysty i wiatr na dworze.
Jan, młody kowal siedział za stołem,
Patrząc się w komin okiem wesołem,

Bo tam w kominie w żarach popiołu
Piekł się podpłomyk, a z nim pospołu,
I garść ziemniaków; czekał więc chwili,
Kiedy brzuch głodny niemi zasili.
Gdy się tak patrzy w blaski płomienia,
Przyszły mu na myśl różne wspomnienia:
Przypomniał sobie Jagusię miłą,
Do której zdawna serce mu biło,
Że chociaż jego kochanie dzieli,
Jednak mu starzy dać jej nie chcieli,
Że on ubogi; myślał i o tem,
Jak się jął mienia dorabiać młotem,
Jak mu się praca paliła w ręku,
I jak zbierając tak pomaleńku,
Uzbierał sobie grosza niemało,
Że już niewiele mu brakowało
Do summy, jaką rodzic Jagusi
Naznaczył, że ją posiadać musi,
Aby dzieweczkę dostać za żonę;
Inaczej swaty będą chybione.



Kiedy tak marzy, jakaś biedota,
Młody góralczyk uchyla wrota,
Prosząc pokornie na imie nieba
O kąt przy ogniu i kromkę chleba.
Młody nasz kowal spojrzał nań łzawie,
Zaraz mu miejsce zrobił na ławie;
Potem się różnie w chacie zawinie,
Wyjął podpłomyk, co był w kominie,
I nim się z chłopcem dzieli pospołu,
Potem ziemniaki bierze z popiołu,
Z półki dostaje kamiennej soli,
I daje chłopcu: jedz mi do woli,
Rzecze przyjaźnie, bo czem bogata,
Tem ci i rada kowala chata.

Anioł litości, co stał u proga,
Otworzył księgę daną od Boga
I w niej srebrzystej gwiazdy promieniem
Ozdobił kartę Janka imieniem.

(Dokończenie nastąpi).

Co widziałem w Warszawie,

jak byłem w miesiącu Czerwcu 1860 roku.

—

Opowiadanie Jana z Potoka Złotego (pod Jędrzejowem).

— Janku! czy wszystko już do drogi na jutro przyszykowane?

— Nie brakuje nic, a nic!

— Więc jedziemy obadwa.

— Jedziemy Panie!

— Tylko proszę cię, rano.

Po tej rozmowie pana Stanisława ze swym starym ukochanym Jankiem (jak go nazywał) obadwa wiedzieli, że są gotowi w podróż do Warszawy.

Było to 15 Maja 1860 r. nad samym wieczorem, w dzień sw. Zofii.

Nazajutrz zaledwie dzień boży zeszedł, już rozległ się strzał z bicza, jakby kto z fuzyi wypalił, i ze dwora Potoka Złotego potoczyła się bryczka drogą ku Jedrzejowu. Zaprzężone w niej były tęgie cztery siwki w krakowskich chomontach, na bryczce siedział dziedzic, powoził go Janek.

Dobre cwierć mili już ujechali, a jeszcze z wiatrem dolatywały ich głosy pożegnania zostającej młodej pani, dworskiej służby i Kaśki żony Janka.

Dobra Potok-Złoty leżące o parę mil od m. Jędrzejowa w krakowskiem przy szosie, dlatego otrzymały, jak historya domowa głosi, nazwę Potoka Złotego, że tam kiedyś przed wieki cwierć złota za nie zapłacono. Obfite w urodzajne grunta, łąki, mają wodę i lasy, staranne zabudowania dworskie i chaty wiejskie porządne, świadczące, że jak była oj-

cowska nad niemi opieka dawniejszego pana, tak i u jego syna w niczem, a w niczem się nie zmienia.

To też wszyscy powtarzają: jaka woda, taki młyn, jaki ojciec, taki syn, a poczciwy pan z duszą z ciałem, i kościami.

Niedaleko bo tuż za dworem stoi chata Janka nazwiskiem Kaziór, tego, co powiózł młodego pana, zostawiając na gospodarstwie żonę uczciwą Kasię z 16 letnim wyrostkiem Staśkiem. Janek, tak go nazywał starszy, tak go zwie teraz i młody pan, jest to człek 80 lat wieku przeszło mający i chociaż z głową siwiuteńką jakby ją śnieg opruszył, przechowuje jednak w sobie jędrność myśli, rześkość sił i nieustanną chęć do pracy.

Za życia starszego dziedzica, z którym za młodu służył razem wojskowo, był z nim tu i owdzie, a jako stangret jeździł po różnych krajach; otrzymał w nagrodę łan pięknej roli, chatę na wieczystą własność, zwolniony całkiem od pańszczyzny, a za to wszystko, jako piśmienny, kochający szczerze swoich panów i zarówno miłujący chłopków jako swych braci, jest sołtysem gromady Potoka Złotego.

Pod jego to prawie okiem wyrastał i wyrosł teraźniejszy młody pan, nieraz małym chłopięciem kołysany na jego ręku, później wyrostkiem uczący się od niego strzelać, jeździć konno i pływać. Niedziwota więc, że młody panicz kocha starego Janka jak swego krewniaka, i bez niego jeśli dalej gdzie potrzeba było jechać, to pewno się nie wyruszył.

Wreszcie posłać Janka czy to za sprawunkami wielkiemi do miasta choć z dużemi pieniędzmi, czy to w interesie gromady dowiedzieć się czego i mądrze załatwić, to Janek wszędzie jak należy się sprawił. To też gromada nazywa go swoim ojcem, a zasługuje tem bardziej jeszcze na to, że wróciwszy z jakiejkolwiekbądź drogi, zwołuje zaraz wszystkich, rozpowiada im, co słyszał, co widział; a jeśli jest w domu, to regularnie co niedziela schodzą się do niego na każdą poradę, to z prośbą, aby się przyczynił za niemi o co tam trzeba do pana, albo schodzą się chociażby tylko na gawędę o dawnych jego młodych czasach, to o gospodarstwie, w którem nieraz młodych zawstydza, słowem we dworze i we wsi nie było dotąd i niema człeka, jak był stary Janek.

Po odjeździe takich dwóch dobrych ludzi z Potoka Złotego musiało być bardzo tęskno; ubiegła już połowa maja, schodził już prawie cały czerwiec, a pana z Jankiem ani widu!

Nieraz młoda pani zwraca spojrzenie ku Jędrzejowu, często i Janowa chociaż to niemłoducha, wygląda na drogę, azaliż nie ujrzy wracających.

Kto czeka z utęsknieniem, to i jedna godzina wiekiem mu się zdaje, a cóż dopiero jeśli czekano półtora miesiąca; ztąd srodze zaczęto się już w Potoku o pana i o Janka niepokoić. W wigilią św. Jana w sobotę, kiedy wieczorem słońce już zaszło i szary zmrok coraz bardziej w noc się zamieniał, lud po wszystkich chatach odmówiwszy pacierze i odśpiewawszy pieśń wieczorną:

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali,

zabierał się na spoczynek. W oknach dworu i chacie Jankowej dostrzegał jeszcze światło i jakąś krzątaninę; radość była wielka, bo pan młody z Jankiem wrócili.

W niedzielę od samego już rana cieszyła się gromada szczęśliwym powrotem, przy zdrowiu młodego dziedzica i starego Janka, powitawszy ich serdecznie.

Nie pójdziemy dzisiaj do chaty Janka, rzekli wszyscy, niechaj wypocznie, za to na drugą niedzielę całą chmarą się zbierzemy, a dopiero będzie co słyszeć. W drugą niedzielę z całej wsi Potoka jakby pszczoły z ula, wysypał się lud gromadą najpierw do kościoła, wysłuchał nabożeństwa, a posiliwszy się, obiegł dokoła chatę Janka, czekając co powie. Otworzył im Janek drzwi jak swoje serce, dla przyjęcia, otworzył im ogródek owocowy, gdzie miał pasiekę z 40 pni pszczół, a Janowa przyszykowała kilka mis lipcowego miodu dla dzieci, i po sporym kawałku chleba, usiadłszy zawraz ze swoim Stachem w kółku gromady, aby posłuchać, co Jan będzie rozpowiadał.

Jan z nawyknienia swej wojskowości zrobił z siedzących czworobok, sam zaś we środku jakby dowódca usadziwszy się, zawołał na swego Stacha.

Powiedzno mi tę piosenkę, coś wyczytał z książki we dworze, a matka kazała ci ją powtarzać. Spuścił Stach oczy, zaczerwinił się jak czereśnia, wstydząc się matki; lecz ta pocałowawszy go, zachęciła, mówiąc: powtórz ojcu, powtórz, tylko powiedz, że cię panna, co służy we dworze, tego nauczyła i kazała mówić, jak przyjedzie ojciec.

Stach zaczął:

A witajże mily Jonku,
Myśleliśwa, żeś już zginął,
Twoja Kaśka we frasunku
Głosiła, żeś nogę zwinął.
No gadajże, ino śmiele,
Coś tam widział w wielkiem mieście.

Śmiano się serdecznie z młodego Stacha i powtarzano razem z nim:

No gadajże, ino śmiele,
Coś tam widział w wielkiem mieście!

Rozpromieniła się twarz starego Janka radością na takie wezwanie, pokręciwszy wąsów w górę, odrzekł:

Com widział, w sercu zostało,
Com słyszał, w myśl się schowało.

Lecz dla was moi bracia wydobędę słowa, obdzielę się z wami, abyście wszystkiego byli świadomi.

I starzec zaczął gromadzie rozpowiawiadać, jakby z książki czytał.

Przyjechawszy z młodym paniczem do Warszawy, stanęliśmy w zajeździe. Urządziwszy się jak można najwygodniej, strzegłem koni i wszystkiego co pańskie, jakby źrenicy w oku. Zaprosiłem sobie uczciwego kamrata ze wsi Policzna w opoczyńskiem, by mi koni dojrzał jak mnie czasem nie będzie, a poczciwe człeczysko prawie ciągle za mnie pilnował. Miałem więc zastępcę i pozwolenie od panicza chodzenia sobie po kilka godzin po Warszawie; było się też tu i owdzie i widziało się wiele.

Śliczne też to śliczne to miasto nasze Warszawa, najbardziej od strony Pragi, poza Wisłą. Stary zamek królewski z wieżą, wprost niego od ulicy Podwal stoi pomnik króla Zygmunta IIIgo z naszego marmuru w Chęcinach wyciosany i sprowadzony. Od tego pomnika idzie nowa droga od miasta ku Wiśle; są poręcze lane z żelaza, a dalej drewniane barjery, drzewami rosnącemi ozdobione. Ta droga prowadzi ku Wiśle, naprost której zaczęli budować most pod kolej żelazną, wszerz całej rzeki na Pragę. Od zamku idzie ulica Krakowskie-Przedmieście, ulica Senatorska, Podwal, Piwna, Śto Jańska, przy której stoi kościół Śgo Jana, gdzie królowie polscy byli koronowani i przy nim zaraz kościół Pijarów.

Jak pamiętam, w sam dzień św. Antoniego szedłem do Reformatów pomodlić się za duszę mojego ojca. Przechodziłem ulicą Senatorską, naprzeciwko pałacu zwanego Prymasowskim, gdzie jak mi powiadano, mieszkali kiedyś arcybiskupi; tam wprost pałacu tego jest kamienica, w niej sień dość długa i szeroka, ustrojona różnemi obrazami do oglądania lub sprzedania.

Piękne w tej sieni ujrzałem obrazy, są tam jakby żywi: Król Stefan Batory, Hetman Stefan Czarniecki i król Jan III Sobieski. W tej chwili zwróciwszy się do syna, rzekł: Stachu! panienka, która cię różnych piosneczek uczyła, może i o królu Stefanie co rozpowiadała, albo sam przeczytałeś i umiesz.

Stach chłopiec sprytny, który w każdej chwili wolnej od pracy biegł do dworu, a umiejąc od ojca czytać, prosił o książki i co mu się podobało, to się uczył na pamięć i za to go w dworze kochano, pomyśliwszy trochę, rzekł: umiem ojcze, umiem i zaczął mówić:

Na wojnę szedł jak na gody,
Zdobiąc w laur skroń,
Drżały przed nim zbrojne grody,
Gdy miecz ujął w dłoń.
Bo tam lekko nie drasnęło,
Gdzie wymierzył cios,
Wszystko mu się do stóp gięło
Jak pod wichrem kłos.
Chociaż krótko nam panował
Ledwie dziesięć lat,
Lud jak ojca go miłował,
Wielbił cały świat.
Gdy nam królem był Batory,
To był błogi czas,
Obcy brali od nas wzory,
Szanowali nas.

—A o Czarnieckim powiesz nam?—A powiem, powiem, jak szwedów pobił za Chęcinami pod Białogonem nad rzeką Trupieniec:

Raz tam szwedów napadnięto,
Że każdego żywcem weź,
Jakby kosą chwasty cięto,
Taką szwedów była rzeź.

Lecz najtęższe wtedy cięgi
Dostał szwed na szczycie skał,
Kiedy z siłą swej potęgi
Chmarą wojska na nich stał.
Z przodu skały, z tyłu rzeka,
A od tyłu gęsty las,
Jak Czarniecki dobrał człeka,
I jak utnie szwedów wraz,
To ich w wodzie tak ułożył,
Jakby śledzie w wielki post,
I wnet drogę swym otworzył,
Z szwedzkich trupów wznosząc most.
Tam Czarniecki sławy wieńcem,
Przyozdobił czoło swe,
Ztąd i rzeka się *Trupieńcem*
Od owego czasu zwie.
Tam szwed miał stypowy taniec,
Czarniecki mu szablą grał.
Jakby skuty bryś w kaganiec
Pląsał, jak Czarniecki chciał.

A czy tesz umiesz co o Janie III Sobieskim, —Oj umiem, umiem, odpowiedział Stach i powiem:

Gdy nad Wiedniem oko Boże
Gniewem błysło, łona gorze,
Dzwon za dzwonem w gwałt uderza,
Pożar straszny się rozszerza;
Wielki popłoch w niemcach wzrasta,
Bo już turki wokoł miasta,
Aż drzą niemcy, pełni trwogą,
Lecz już radzić nic nie mogą,
Z Wiednia szle król prośby łzawe,
By Jan wmieszał się w ich sprawę;
Bo turcy chcą Wiedeń zniszczyć,
I swą władzą nad nim błyszczéć.
Święte kościoły obalić,
A pogańskie Bogi chwalić.
Że ztąd wielka dlań zniewaga,
Więc pokornie Jana błaga,
Niech przybywa i wypędzi,
Król Jan trudów, sił nie szczędzi,
Ale łącznie z rycerzami
Odważnymi polakami
Pędzi obces, z straszną wrzawą
Rozpoczyna bójkę krwawą,
Tnie łeb, nie łeb, w zemście srogiej,
Wyciął turków co do nogi.

Gdy skończył Stasiek, tak dalej po chwilowem milczeniu, Janek opowiadał.

Następnego dnia chodziłem znowu po Warszawie, byłem w Łazienkach królewskich, to jest w tym pałacu najpiękniejszym, który kazał Stanisław August król polski wystawić, i powiem wam prawdę, że chociaz jeździłem po różnych krajach obcych z nieboszczykiem pnnem, a nie widziałem nigdzie tak ładnego miejsca, na jakiem jest pałac przez Stanisława króla postawiony. Wyobraźcie sobie, od strony Wisły płynie woda, na niej murowany most, na moście pomnik Jana III na koniu w całej osobie tratującego turków; za tym mostem stoi pałac, pod spodem którego przepływa woda do lasu z różnych drzew rosnącego.

Powróciwszy z Łazienek królewskich, zwiedziłem nazajutrz prawie wszystkie kościoły okazałe, i tak dzień w dzień całe dnie od początku czerwca zeszły mi prędko jakby biczem trzasnął. Dalej 18 czerwca poszedłem na targ wełny w Warszawie, dowiezionej z całego kraju, a rozkupowanej przez naszych i z zagranicy kupców; ztamtąd tegoż samego dnia i następnych 19, 20 i 21 czerwca byłem na wystawie Rolniczej Gospodarstwa i Inwentarzy krajowych, pod opieką Towarzystwa Rolniczego pokazywanej. Towarzystwo Rolnicze w Warszawie składające się z naszych panów, do którego i nasz panicz należy, ma ciągle na myśli, jak podźwignąć rolnictwo, jak inwentarze wszystkie pomnożyć, i nad tem dobrodziejstwem dla całego kraju pracuje we dnie i w nocy.

Na tej wystawie Rolniczej Gospodarstwa i Inwentarzy było co widzieć: najpierw otwarta dla całej publiczności, to jest dla wszystkich w dniach 18, 19, 20 i 21 Czerwca r. b. codziennie od godziny 8 rano, do 8 wieczorem. Wszelkie przedmioty nadsyłane do wystawy, rozłożone były na pięć oddziałów.

Dla dogodności zaś i objaśnień zwiedzających osób wystawę, która była niedaleko gmachu Towarzystwa Kredytowego, a razem i Rolniczego, byli panowie wysłani z Towarzystwa Rolniczego, to jest jego członkowie, z których każdy pan ubrany był znakiem ze wstążki odpowiedniej do oddziałów:

1. Gospodarze płodów rolniczych i wyrobów, mieli wstążkę koloru żółtego.

2. Gospodarze nad bydłem rogatem, wstążkę koloru czerwonego.

3. Gospodarze nad końmi, wstążkę koloru niebieskiego.

4. Gospodarze nad owcami, trzodą chlewną i różnego drobiu, to jest kur, gęsi i indyk i t. p. ptastwa, wstążkę koloru białego.

5. Gospodarze nad machinami i narzędziami, wstążkę koloru zielonego.

Było więc pięć oddziałów, a nad każdym w zabudowaniu urządzonem powiewały chorągiewki koloru takiego, jaki był na znaku noszonym przez panów gospodarzy tychże oddziałów.

Widziałem śliczne konie arabskie, angielskie i krajowe: ogier siwy lat 6 i klacz złota gniada, jak pamiętam z Tykocina w powiecie Łomżyńskim i z dóbr Rdzuchowa w powiecie Opoczyńskim, ktore, jak mi panowie rozpowiadali, prawdziwe arabskie; był koń tęgi chłopski, do roboty wytrwały ze Wzdowa aż z Galicyi.

Co więcej moi kochani widziałem, to wam na drugi raz opowiem, bo już oto i słonko zachodzi, a ja muszę jeszcze moje łąki obejrzeć.

Skutki dobrej rady.

(obrazek).

Zbliżała się jesien, po warsztatach palono już lampy i pracowano przy świetle, a na wsiach ucichł świergot ptastwa i ta pełna trudów i owoców krzątanina rolnika, co zielone pola zapełnia gwarem, życiem, radością i nadzieją.

Owiędły liliowe wianki na figurze świętego Łukasza, stojącej przy drodze i nie odkwitną aż wiosną... Z wiosną nanowo odemknie się okienko chaty, gdzie wesoła Zosia przędzie i śpiewa, ale czy z wiosną powróci jej brat Michał, którego właśnie rodzina wyprawia daleko na służbę?

Bogdajto nie ruszać się ze swojej skiby, prawią sąsiedzi, patrząc na przygotowania starego Wojciecha, który młodemu synowi kładzie w głowę nauki i rady, a matka ino krząta się i płacze...

Słońce blade, listopadowe podniosło się w szarym obłoku; jaskółka bystrym lotem znikła w przestrzeni, bocian wypowiedział klekotliwe pożegnanie—żegnaj się i ty Michale, bo twój podróżny węzełek już gotów: jest w nim szkaplerz, kawał chleba z serem, nowe buty i para talarów.

Chłopiec pocałował najpierw nogi matki.

—Na cóż nam szczęsne życie rodzinne, jęknęła smutnie kobieta, na cóż nam ukochane gniazdo, kiedy z niego wylecą pisklęta?

—Taka jest wola Boga, odrzekł poważnie ojciec, aby młodzi szli w świat szukać sobie pracy, chleba i zasługi; w rodzinnych progach mogą tylko służyć rodzinie, poza chatą będą służyć także ludziom!

—Więc muszę oddać mego syna? szepnęła znów matka.

—On zawsze jest twoim, chociaż oddalonym, przerwał z kolei ojciec; widzisz, jak góralki corocznie żegnają synów, którzy schodzą w doliny drutować nasze garnki, a przecież ich nie tracą nazawsze.

—Bądź więc zdrów mój biedny góralu! błogosławieństwo matki niech ci towarzyszy.

—O tak! dodał Wojciech, bądź podobny góralowi, bo on przebiega świat z tem zaszczytnem świadectwem ludzi, że góral nigdy nie ukradnie! Biedny jest poczciwy, trzeźwy i dumny!

Chłopiec ze łzami ściskał ręce i nogi rodziców. Kumowie zeszli się także przed sienią, aby podzielić uczucia sąsiadów i wszyscy go żegnali uczciwemi słowy:

Matka. Niechaj pamięć rodziców przypomina ci zawsze Boga.

Zosia. Siostra niech ci przypomni miłość rodziców.

Michał rozrzewniony, złożywszy bukiet jesiennych liści u stóp figury śgo Łukasza, uścisnął jeszcze raz rodzinę, pożegnał sąsiadów, obejrzał się na ojcowską chatę i poszedł!

Mijały jesienie i wiosny; rodzice i siostra stawali przed sienią wyglądać powrotu syna i brata! Oschły ich łzy i żale, bo choć [go w chacie nie było, była z niemi wieść o jego zasługach i cnotach. Aż naraz Michał wszedł do wioski i usłyszał piosnkę siostry u okna, i zobaczył rodziców u komina. Ale wrócił teraz już młodzianem, nauczony dobrze rzemiosła kowalskiego; otarł się między ludźmi, jadał chleb jak to mówią z różnych pieców i przybywa teraz, aby staremu ojcu i matce być podporą i pociechą.

Pamiętał ten syn poczciwy na nauki mu dawane; nie poszły też one w las. Radość ro-

dzinna była nie do opisania, po upamiętaniu się stary ojciec rzekł:

— Nie smuciłem się z oddalenia twego mój synu, wiedząc, że cnotliwe dzieci zobaczą się z rodzicami, jeźli nie na ziemi, to w niebie!

Woda wapienna,

jako sposób polepszenia chleba, mianowicie też ze zrosłego zboża.

—

Żaden przedmiot, szczególniej w obecnym czasie, gdy tylu ludzi całe swoje wyżywienie wyłącznie prawie na użyciu chleba opiera, nie może zwracać na siebie tyle uwagi, ile wyrób dobrego, smacznego i zdrowego chleba.

Chcąc zbadać przyczynę, dla czego chleb, który w codziennem życiu spotykamy, z rozmaitych gatunków mąki wypiekamy, nie zawsze jest smacznym i należycie wypieczonym; musimy się zastanowić przedewszystkiem nad tem, w jaki sposób chleb był pieczony, następnie zaś, czy użyta nań mąka, wpływem różnych zewnętrznych okoliczności nie została zepsutą.

Mąka składa się głównie z dwóch części, jako to: z tak zwanego *glutenu*, czyli białka z krochmalu. Gluten jest w dotknięciu kleisty, elastyczny i nie rozpuszcza się w wodzie; skutkiem jednak długiego przechowywania zboża w wilgotnych miejscach, albo też skutkiem wyrośnięcia zboża, gluten traci na własności, rozpuszcza się w wodzie, a wtedy łącznie z krochmalem nie może tworzyć należycie wyrosłego ciasta, i dlatego chleb z takiej mąki wypiekany, staje się ciężkim, zakalcowatym i niesmacznym. Teraz wynaleziono sposób który polega na użyciu wody wapiennej, jaka w każdem domowem gospodarstwie bardzo łatwo i z małym kosztem może być przysposobioną. Najlepiej przyrządzać ją w ten sposób: funt świeżo wypalonego wapna nalewa się taką ilością wody zimnej, aby wapno to na proszek się rozpadło; następnie to sproszkowane wapno umieszcza się w glinianym dobrze poliwanym garnku, i aż do wierzchu wodą nalewa. Z początku należy wapno po kilka razy dziennie dobrze z wodą mieszać, następnie garnek dobrze przykryć i dopóty w spokojności zostawić, dopóki woda z wierzchu należycie się nie sklaruje i jednostajnego nie nabierze koloru. Wtedy zlewa się powoli ów rozciek będący już wodą wapienną, a na pozostałe na dnie garnka i niezupełnie rozpuszczone wapno, można znowu świeżéj nalać wody i podobnie jak poprzednio postępować.

Z taką tedy wodą wapienną zarabia się mąka na ciasto, dodaje się do niego drożdży, i wtedy fermentacya i wyrost ciasta odbywa się tak samo, jak gdyby nie dodano wody wapiennej. Chleb po wypieczeniu jest piękny, niekwaśny, doskonałego smaku, dobrze wyrosły i zupełnie od zakalcu wolny. Na 100 funtów mąki używa się 26 do 27 funtów takiej wody wapiennej; ponieważ jednak ilość ta nie jest sama przez się do zagniecenia ciasta wystarczającą, resztę zatem dopełnia się dodaniem zwyczajnej czystej wody. Zwracamy tu jednak uwagę, że do zagniecionego z wodą wapienną ciasta, potrzeba dodawać więcej soli jak zwykle; wapno bowiem łagodzi naturalny kwasek ciasta, i bez dodatku soli, chleb nie miałby sobie właściwego smaku (1).

(1) Jakkolwiek przepis powyższy odnosi się do chleba białego, czyli tak zwanego pytlowego, z równym wszakże pożytkiem zastósowanym być może i do wyrobu chleba razowego, przez użycie do jego rozczynu w miejsce czystej, wody wapiennej, w stosunku w przepisie wskazanym.

Różności.

Jako przestrogę dla mniej oględnych, podajemy następujące smutne wypadki, wydarzone niedawno. I tak:

— W dniu 12 b. m. Henryk Nejwald majster młynarski lat 23 mający, pracując we młynie, zbliżył się nieostrożnie do koła, i pochwycony przez tryby, pogruchotany został tak mocno, iż na miejscu życie postradał.

— W dniu 4 b. m: pięcioletni syn stolarza w Warszawie nazwiskiem Apolinary Sajfert przez lekkomyślność uchwycił za ogon stojącego konia włościańskiego, zaprzężonego do wozu, i tak mocno kopytem przez niego uderzony został, iż na drugi dzień żyć przestał.

— W dniu 5 b. m. niedaleko Jabłonny krypa naładowana żwirem podpłynąwszy pod statek parowy *Niemen*, wywróconą i zatopioną została; ludzi ledwo uratowano.

DODATEK.

Dodatek do Nr. 31 Czytelni Niedzielnej z r. 1860.

Wykład nauki ogrodniczej

dla użytku gospodarstw włościańskich.

—

Wykład, który w oddzielnych naukach podawać będziemy w Czytelni Niedzielnej, opowiadanym bywa co niedziela w godzinach przed nabożeństwem włościanom księztwa Łowickiego.

Nauka I wstępna.

Moi kochani!—Szanowni proboszcze z ambon uprzedzili was, iż zgromadzać się co niedziela w godzinach rannych przed nabożeństwem na naukę, nie jest grzechem, owszem zaletą przed Panem Bogiem, że czas wolny użytecznie przepędzać będziemy. Pojęliście to dobrze, gdy was dzisiaj licznie zebranych widzę, za co wam dziękuję. Chcę wam powiedzieć, że takie nauki niedzielne po miastach dla rzemieślników, jako to: szewców, kowali i wielu innych, bardzo wiele dobrego zrobiły, gdyż z chłopców, coby na byle jakich partaczy powychodzili, porobili się majstrowie zdatni, porządni, że w wolny dzień wolą wziąć książkę w rękę, niż chodzić do szynkowni. Los też ich jest poprawiony; dzisiaj są i panami całą gębą, mają swoje kamienice, liczną czeladź. Po wsiach wprawdzie nauk niedzielnych dotąd niema zaprowadzonych, aleź to nam nic nie przeszkadza; większa będzie zasługa przed Bogiem i ludźmi, jak nam się uda co nowego a pożytecznego zaprowadzić.

O Towarzystwie Rolniczem wieleście słyszeli, o usiłowaniach jego do ulepszenia waszych gospodarstw z nagród rozdawanych, z konkursów oraczy, z wystaw rolniczych, wiecie już wiele. Zawiązane za zezwoleniem Rządu, przewodniczone przez ludzi znanych z rozumu i najlepszych chęci, wspólnemi siłami dąży, aby gospodarstwa wszystkie tak nasze folwarczne, jak wasze włościańskie doprowadzić do najlepszego stanu. W Czytelni Niedzielnej, pisemku, które już macie w ręku będą drukowane nauki o gospodarstwie. To, co my tu mówić będziemy, będzie drukowane w tych naukach; a że nie jestem wprawnym w nauczaniu, czego nie zrozumiecie, żądajcie, abym wam powtórzył, choćby bez końca, a tym sposobem nawżajem się uczyć będziemy: ja was ogrodnictwa, a wy, jak do was mówić potrzeba, aby to, co będzie drukowanem, zrozumieli bracia wasi, co czytać umieją, lub ułatwi się sposób wykładania dla towarzyszów moich, którzy tem trudnić się zechcą. A jak się powiedzie nauka niedzielna ogrodnicza, to może za nią pójdzie i gospodarcza, bo wierzcie mi szczerze, że uczyć się, uczyć bez końca potrzeba.

Nie myślcie tylko moi kochani, że ogród, to jest zabawka kosztowna, pańska; owszem ogród pod bardzo wielu względami jest użyteczną rzeczą. Najprzód dostarcza środków do pożywienia i więcej i zdrowszych, niż ich z pola mieć możemy. Gdybyś z pola wyżywił jednego człowieka, z takiego kawałka ziemi, zmieniwszy go w ogród, wyżywisz dwudziestu. Potem w ogrodzie uczymy się pielęgnować rośliny, które nam mogą być użytecznemi w polu. Spytajcie ojców waszych, czy bez ogrodu byliby potrafili kartofle uprawiać, a za waszej pamięci burak cukrowy z ogrodowej uprawy przeszedł w polową.

Ogród po założeniu z czasem nabiera coraz większej wartości. Drzewko kupione za złp. 2, po 5 latach, warto złp. 10 i tak im dalej tem coraz więcej; zatem ogród wpływa na powiększenie wartości majątkowej.

Słyszeliście nieraz o koloniach nad Wisłą, że z kawałka ziemi niewiększego jak wasz, sprzedają płodów ogrodowych za kilka set, a czasem i za kilka tysięcy złotych.

I lubo, Boże uchowaj, nie radzę wam, handlować ziemią jak jarmarcznym koniem, bo ten nie wart ziemi posiadać, kto jej nie ukochał, ale są okoliczności, że sprzedać koniecznie potrzeba: toć lepiej drożej jak taniej. I o tem trzeba wam jeszcze wiedzieć, że powietrze, krórem oddychamy, ma różne części w sobie: co dla nas jest trucizną, to dla drzew pokarmem które je liściami w siebie biorą; zatem drzewa oczyszczaią powietrze i przyczyniają się

do zdrowia. Jest jeszcze jedna korzyść z ogrodów: kto się zajmie ogrodem, to go bardzo polubi, i będzie z chęcią w nim siedział, bo mu tam będzie najmilej; tam codzień, co godzina zobaczy co nowego, zawsze ma co dodać, co poprawić. Z ogrodu niełatwo gdzie go będzie wywołać; a moi drodzy siedzieć w ogrodzie, o ileż to i lepiej i pożyteczniej i bardziej po Bogu, niż w karczmie. A ogródek schludnie założony koło domu, jak to ubiera, jak to upiększa.. tu drzewo podrośnie, tu kwiatek zakraśnieje, a niechżeż wieś cała będzie w ogrodzie, toć widocznie raj drugi. Może powiecie: co nam po piękności, aby nam dobrze było! Moi drodzy, ja w to nie wierzę, aby wam się nie podobało, co piękne, tym bardziej, że o tę piękność dbacie i dbać będziecie, bylebyście umieli. Jak to w ubiorach waszych: co to po sznurkach czerwonych, piórkach u kapelusza, wstążce u koszuli?—bo pięknie tak. Jeżelić tak stoimy, by kapota piękna była w niedzielę, to czemuż nie mamy stać o dom, by był pięknym tydzień cały, aby i schludnie i pięknie wyglądał? Przechodzicie koło domu, to się oglądacie, jaki piękny kwiat rośnie, jak ścieszka piaskiem usypana; to mówicie: porządny tu człowiek mieszka—czemuż sami nie możecie być takimi ludźmi porządnymi?.. do tego wam potrzeba znajomości i pracy. To też także pewno wiecie, że uczciwy człowiek zdobi siedzibkę jak umie, jak może, a zbrodzień tylko do swojej jaskini ślady nóg zaciera, aby nikt nie trafił.

Z tych też powodów, im naród który lepiej gospodarował, tem bardziej dbał i uprawiał ogrody. U nas może tego nie było, szczególniej u włościan; ale w teraźniejszych czasach, gdy się wszyscy bierzemy za ręce, by nasze gospodarstwa poprawić, ogrodów przeto zaniedbywać na żaden sposób nie można; bo bez nich choćby i najlepsze gospodarstwo, doskonałem nie będzie: byłoby jak suknia bez kołnierza, człowiek bez kapelusza. Zatem powtarzam wam, trzeba znajomości i pracy, bo bez pracy, nie będzie kołaczy, jak to stare mówi przysłowie.

2. Znajomość dochodzi się nauką, a nauka jest nietrudną, byleby chcieć się nauczyć.

Naukę tę w sposobie dla was najzrozumialszym postanowiłem wam wyłożyć, następnie na gruncie pokazywać, co i jak robić potrzeba; a że ogrody są trojakie, więc ja wam w 3ch częścia ch wykładać o nich będę.

Naprzód będzie nauka o sadach i drzewach owocowych, potem o warzywach, a nakoniec o ziołach ozdobnych i aptecznych.

3. Ale te nauki poprzedzimy wiadomościami, bez których ogrodu mieć nie można. Wybór miejsca na ogrody, to do was nie należy; o was i dawniej i dzisiaj, i jeszcze w przyszłym czasie zawsze jak pamiętali, tak i pamiętać będą jako o dobrych dzieciach, a kto wieś zakładał, zakłada, lub założy, pamięta, byście mieli wodę i ziemię na ogrody. Ale czasem są miejsca, że im czegóś brakuje.

4. Oto dajmy, że jest ziemia za lekka, za piaszczysta, toć ją poprawić potrzeba, a poprawa takiej ziemi, to najlepsza nawieźć ją szlamem ze stawu, błotem z kałuży, darnem i kretowinami z łąki, dobrą ziemią z ponad rowów, nawet gliną poprostu poprawić można, byleby się chciało; a im ziemia uboższa, piaszczystsza, tym ją mocniej nawieź, a zobaczysz, że co zechcesz, to ci się urodzi, a jak ją poprawisz, to może będziesz miał lepszą pociechę niż z mocnej ziemi. Na to tylko baczyć należy, aby przed użyciem, czy szlam, czy błoto, czy glina, długo wietrzały.

5. Ale też bywa czasem ziemia i za mocna, że się zaraz zeschnie i nic nie urodzi; i taką ziemię poprawić można, nawożąc ją piaskiem, tego się trzymając, że im ziemia tęższa, tym ją mocniej nawieźć.

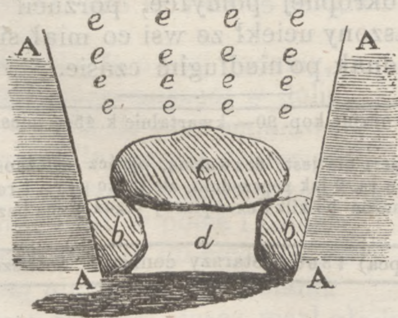
6. Do poprawy ziemi należy uprawa, samem przewróceniem ziemi już ją poprawić można. Spodnia warstwa może być lepszą, to ją dobyć należy, a przez głębokie przekopanie ścisła ziemia się spulchni i rozkruszy. Do uprawy ziemi używajcie rydla, a ziemię rozgarniajcie prostemi grabiami; przy uprawach osobnych dokładniej wam będę mówił o potrzebie głębszéj lub płytszej uprawy.

7. Ważną również jest rzeczą, aby ziemia pod ogród przeznaczona, dostatecznie osuszoną została. Wiecie dobrze, że zbytnia wilgoć w roli jest szkodliwą. Wiejskie ogrody u nas po największej części są wniskiem położeniu. O osuszeniu rowami wiecie dobrze,

i cóż wam o tem mówić, ale tam, gdzie ziemi dobrej a nie wiele, to wam żal, że to rów dużo miejsca zabiera. Gdzie wam żal dobrej ziemi, a chcecie osuszyć, to wam radzę dawać rowy kryte. Taki rów kryty będzie daleko lepszym od otwartego, zaraz wam to wytłumaczę. W miejscu, gdzie jest spad dobry, woda zbiera się do brózdy, brózda idzie do przegonu; ale w miejscach płaskich a nie uprawnych, jak na pastwiskach lub wlesie, gdzież się woda zbytnia podziewa? Wsiąka, to dobrze, aleć w jaki sposób? Zupełnie tak jak na powierzchni: woda przesiąka do pewnej głębokości, tam trafia na żyły piasku i temi spływa pod ziemią, dopóki sobie miejsca gdzie nie znajdzie do wypłynięcia, lub na wierzch lub w rzekę.

Za pomocą sztuki można ten odpływ pod powierzchnią ułatwić, z czasem w folwarkach będziecie widzieć, jak to się będzie robić i z jakim to będzie wielkim użytkiem, a tym czasem wasze ogrody osuszcie gdzie potrzeba rowem krytym w ten sposób: przez miejsce, które chcesz osuszyć, przeprowadź rów otwarty i wyprowadź go tak daleko za ogród, aż się złączy z innym rowem, łąką lub tym podobnie, aby woda miała odpływ dobry. Rów zaś tak otwarty przez ogród, załóż kamieniami w ten sposób:

Z kamieni ułóż boki równo jak pod linią i kamienie po bokach rowu osadzaj w dnie, aby ich grzbiety szły równo, odstęp między bokami żeby był czysty i miał przynajmniej z ćwierć łokcia. Na kamienie boczne równo ułożone, dobierz kamieni większych płaskich i ułóż je z góry, aby zakryte były, szpary mniejszemi kamieniami załóż, a wszystko jeszcze mchem pokryj, aby się ziemia szparami do rowu nie dostawała. Jak już będziesz miał tak kamienie ułożone, zasyp ziemią po wierzch; w braku kamieni



można rów chrustem założyć, ziemią przysypać. Na rowie możesz siać, sadzić co ci się podoba, a woda będzie spodem przeciekać. Taki rów pokażę wam w rysunku, który to rów przedstawia wam jakby był w tem miejscu jak się kończy.

Miejsca opisane literami a a a a, jestto rów otwarty, z któregoś ziemię wybrał, i ułożył tymczasowo na boki—b b, kamienie, któremiś wyłożył boki dna rowu—c, kamień płaski, który się kładzie na wierzch, po ułożeniu którego tak jak litery e e e e, zasypiesz nazad ziemią, którąś kopiąc, rów ułożył na boki—d, otwór czysty, do którego przeciska się a następnie odpływa woda. Jeżeli miejsce bardzo niskie, daj takie rowy, jeden od drugiego równoległe co dwa pręty, a osuszysz doskonale. *Równoległe*, nazywa się, jak się co kładzie jedno obok drugiego; ot, dajmy jak deski na podłodze. To wam jeszcze dopowiem, że taki rów daleko trwalszy jak odkryty, a w razie gdyby się zatkał, co się rzadko zdarza, to odkryć, zawałą wyrzucić i przykryć napowrót.

8. Mając już ogród, trzeba pamiętać o jego położeniu. Wiecie, gdzie są cztery strony świata, jak równie i to, że się nazywają: północ, południe, wschód i zachód. Położeniem zaś się nazywa, gdy pochylanie ziemi idzie nieco z góry ku dołowi, ztąd też i położenie nazywa się od tego pochylenia—np. położenie południowe nazywa się, gdy ziemia pochyłość ma ku południowi, wschodnie, gdy ku wschodowi. Położenie ku południowi jest najdogodniejsze, gdyż ziemia się w tem położeniu najprędzej ociepla, a następnie osusza.

9. Położenie ogrodu jeszcze może być zakryte lub otwarte; *zakrytem* nazywa się, gdy od której strony jest zakryte budynkami, lub górą drzewami; *odkryte*, gdy niczem nie jest osłonięte. Wiatry u nas panujące są najzimniejsze od północy i wschodu, z zachodu zaś najgwałtowniejsze. Wiatr wschodni i północny może wyziębić, wiatr zachodni powywracać. Zatem jeżeli twojego ogrodu budynki nie osłaniają od północy, wschodu i zachodu, na ten czas trzeba osłonić sadzeniem drzew. Drzewa do osłony dobierać potrzeba takie, co szybko rosną i dają cień silny, a same są na zimno wytrzymałe i nie kruche, takiemi są: topola i wierzba. Obadwa łatwe do mnożenia, gdyż z odciętych na wiosnę gałęzi się

przyjmują. Któremu z tych dać pierwszeństwo, wierzbie lub topoli kanadyjskiej?.. gdyż na topolach włoskich mnoży się robactwo, i topól rozszerza bardzo korzenie swoje, przez co pod topolami nic się rodzić nie chce. Wierzba do przyjęcia bardzo łatwa; z wiosny urąb gałęzi wierzbowych jakiej chcesz grubości, i grubszym końcem włóż w wodę stojącą, i niech tak leżą parę tygodni, póki drobnych korzonków puszczać nie zaczną, a następnie wykop dół na łokieć głęboki i na łokieć szeroki, wierzbę zasadź, w razie wielkiéj posuchy wylej z parę razy wiadro wody pod sztukę, a przyjmie się jak najlepiej.

10. Mówiąc o sadzeniu wierzb i topoli, wspomnę wam rzecz jednę bardzo potrzebną. Sadząc drzewa, wiele użytków odnosimy. Mówiłem wam, jaki wpływ wywierają na zdrowie: drzewa dają cień pożądany, upragniony w upały, drzewa sadzone przy budynkach chronią od piorunu, pożarowi rozszerzać się nie dają, zasadzone przy traktach i drogach publicznych prócz pożądanego cienia są przewodnikami w noc ciemną lub zawieje. Zatem moi kochani, kto sadzi wierzbę przy domu, przy ogrodzie, w polu, robi dobrze sobie i drugim. Umiejcież to uszanować, sadźcie sami gdzie i kiedy możecie, a jak kto zasadzi, to nie niszczcie, nie psujcie; kto uszkodzi drzewko, to ma taki grzech przed Bogiem i ludźmi, jakby cielęciu nogę na pastwisku złamał. Bo temu drzewu równie jak cielęciu Bóg dał życie. Jak ciołak własnością tego, co go wychował, tak drzewo własnością tego, co je wsadził. A cudza własność, to rzecz święta; kto niszczy drzewo, robi dwa razy źle: raz że szkodę wyrządza temu, co zasadził, a drugi raz temu, coby miał ochotę sadzić, bo jak widzi, że drugiemu niszczą, to mu się i sadzić odechce. Jak zobaczysz, że czy człowiek, czy bydlę robi szkodę w drzewach, nie daj, odpędź. Jak zobaczysz, że chociaż nie twoje drzewko, wiatr lub co innego pochyliło, wyprostuj, ziemię udepcz, kołek umocuj, choćby ci nikt za to nie podziękował.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Do pewnej wioski na Ukrainie przybyło dwóch podróżnych. Jeden z gospodarzy człowiek ludzki przyjął ich życzliwie i gościnnie. Ci jednak goście inaczej mu się odpłacili. Gospodarz miał karmnego wieprzaka, którego przeznczył na sprzedaż i trzymał wedle chaty. Drzwi chlewka wychodziły na podwórze chaty, tylna ściana wychodziła na ogrody. Pod tę to ścianę goście owi zrobili dziurę tak wielką, by wieprz tędy mógł przeleźć; zastawili ją jak mogli najszczelniej, a wykonanie kradzieży odłożyli do nocy. Trzeba zdarzenia, że gospodarz niosąc jeść wieprzowi, dostrzegł przypadkiem uszkodzenie w ścianie; opatrzył ją uważnie, a nie w ciemię bity, domyśliwszy się, o co tu chodzi, cichaczem wieprza wyprowadził z chlewa i zamknął do stajenki.

W nocy obaj podróżni dobrze sobie podchmieliwszy w karczmie dla lepszej odwagi, udali się na swą wieprzową wyprawę. Skradając się pocichu pod chlewek, umówili się, że jeden z nich miał wejść do chlewa i wpędzić w dziurę wieprza, drugi zaś miał czekać na dworze z toporem podniesionym, by wieprza odrazu zabić. Tymczasem ten, co wlazł do chlewka, macając pociemku, a nie znajdując, czego szukał, chciał uwiadomić swego współtowarzysza, że się wyprawa nie udała, i wytknął głowę przez otwór. W tej samej chwili drugi wpół pijany, słysząc szmer jakiś, a myśląc, że to wieprz wyłazi, spuścił z całej siły topór, i jednem cięciem rozpłatał głowę swemu kamratowi. Przekonawszy się zaraz o swej okropnej pomyłce, porzucił topór i przestraszony uciekł ze wsi co miał siły. Ujęto go jednak po niedługim czasie.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 5
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 13 (25 lipca) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*